

ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE

CZESŁAW MADAJCZYK

KOALICJA ANTYFASZYSTOWSKA CZY WIELKA KOALICJA ?

W encyklopedii PWN nie znajdzie się hasła *Wielka Koalicja*, jest za to hasło *Koalicja Antyfaszystowska*. Stwierdza się w nim, że Koalicja Antyfaszystowska kształtowała się od września 1939 r., ale powstała dopiero w II połowie 1941 r.; obejmowała ona państwa o różnych ustrojach społecznych, mające wspólny cel — pokonanie bloku państw Osi. W trzytomowej *Wielkiej Koalicji* W. T. Kowalskiego w ogóle nie uwzględnia się okresu do roku 1941. Autor bez wstępu przechodzi do omówienia przebiegu tworzenia się Wielkiej Koalicji z udziałem Związku Radzieckiego, a następnie Stanów Zjednoczonych. Pominięcia okresu do 1941 r. nie można uznać za uzasadnione. Brakuje doświadczeń, które przyniósł on tamtej koalicji — nie chcę przesądzić, czy koalicji już ukształtowanej, czy też nie. Można również postawić znak zapytania, czy nie jest to raczej historia koalicji wielkich mocarstw aniżeli w ogóle koalicji, w której uczestniczyło pod koniec wojny 51 państw, w tym przedstawicielstwa krajów podbitych i okupowanych. Autora interesowała przede wszystkim koalicja jako ośrodek podejmowania decyzji i jako siła rozstrzygająca o losach wojny, stąd skupił uwagę na trzech wielkich mocarstwach: Związku Radzieckim, który najszerzej zaangażował swe zasoby gospodarcze i wojskowe na potrzeby frontu, Stanach Zjednoczonych i Anglii. Tak szerokie koalicje, jak w okresie II wojny światowej, nie często występują w dziejach; można by w ostatnich wiekach przypomnieć koalicję antynapoleońską czy Ententę w I wojnie światowej, która funkcjonowała zupełnie inaczej niż koalicja antyfaszystowska, inny był jej mechanizm.

Tom I *Wielkiej Koalicji* został poświęcony okresowi 1941–1943, tom II obejmuje rok 1944, a III — osiem miesięcy 1945 r., ściślej do 2 września 1945 r., kiedy nastąpiła kapitulacja japońska. Proporcja ta zasługuje na zastanowienie. Rozmiary poszczególnych tomów podyktowała historia dyplomatyczna. Im więcej było konferencji międzynarodowych, kontaktów dyplomatycznych związanych z kapitulacjami państw — satelitów Rzeszy — tym obszerniejsze stawały się tomy *Wielkiej Koalicji*. Można by to określić jeszcze inaczej, że mianowicie w miarę, jak przybliżało się zwycięstwo, znaczenia nabierało nie tyle regulowanie działań wojennych, co rozwiązywanie spraw powojennych świata. Proporcje byłyby prawdopodobnie inne, gdyby książkę tę pisał historyk wojskowości. Poza uwzględnionymi przez autora sporami o strategię, o określone w niej priorytety, zainteresowania tegoż historyka skupiłyby się zapewne wokół funkcjonowania planowania strategicznego, którym poświęcone są takie dzieła, jak wielotomowe *Grand Strategy* czy M. Matloff'a *Strategic Planning for Coalition Warfar 1943–45*. Więcej uwagi zyskałyby wtedy sprawy logistyki, pasjonujące niektórych badaczy, zagadnienie misji wojskowych czy kwestia pomocy świadczonej w uzbrojeniu. Poza tym na mniej szczegółowe potraktowania okresu 1941–1943 wpłynęło również i to, że jest on nieco słabiej opracowany w literaturze światowej aniżeli okres wielkich konferencji sojuszników, a niektóre prace, jak np. W. M. Bieriezkowa *Roźdzenie koalicji*, pojawiły się zbyt późno, by autor mógł je uwzględnić w pierwszym tomie w pierwszym wydaniu.

Trzytomowa praca W. Kowalskiego liczy dwa i pół tysiąca stron. Autor nie poprzedził jej specjalną kwerendą archiwalną. Uznał — i to prawidłowo — że

stan badań jest tak zaawansowany, iż można go podsumować i przedstawić obraz Wielkiej Koalicji w miarę pełny. Poważyło się na to do tej pory niewielu historyków; można wymienić tylko dwie prace poświęcone temu zagadnieniu, przy tym są to prace o znacznie skromniejszych rozmiarach. Mam na myśli dzieła: H. Feisa *Churchill, Roosevelt, Stalin. The war they waged and the peace they sought* z 1957 oraz W. H. McNeilla *America, Britain and Russia. Their cooperation and conflict 1941–1946* z 1953 r. Podobnie zresztą kształtuje się stan badań nad historią koalicji państw Osi; w tym zakresie nadal najpełniejszą wydaje się W. L. Izraeliana i L. N. Kulakowa *Dyplomacja agresorów. Germano-italo-japoński faszystowski blok. Historia jego wzniknięcia i kracha z 1967 r.*

Dwa pierwsze tomy pracy W. T. Kowalskiego są napisane w sposób zwarty, zwięzły, można w nich znaleźć — jak np. w tomie II na s. 428 — przykłady znakomitej lakoniczności. Natomiast w tomie III występuje zbędne operowanie szczegółami, nadmiar cytowania. Przyjęta w pracy zasada układu chronologicznego zapewnia jasność wykładu, przejrzystość konstrukcji. Należy żałować, że naruszono ją w tomie II, dając wtargnięcie o Jugosławii obejmujący okres od 1941 r., oraz że z niewiadomych przyczyn sprawę Węgier traktuje się tam dopiero po omówieniu losu Albanii.

W. T. Kowalski nie udzielił wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czym była koalicja lat 1941–1945. Ukazuje ją przede wszystkim jako współdziałanie wojskowe (jednolite kierowanie wojną, pomoc ekonomiczno-wojskowa). Trudniej określić, o ile była ona koalicją polityczną, o ile zaś uzgodnieniem *politics of war*? Jako płaszczyznę moralno-polityczną przyjęto Kartę Atlantycką; nie bez określonych zastrzeżeń uczynił to Związek Radziecki. Ma rację autor, że wobec braku wyraźnie sprecyzowanych celów wojennych swoisty substytut stanowiło wspólne żądanie bezwarunkowej kapitulacji. Dalszym było tworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych jako regulatora spraw w wymiarze światowym. Będąc koalicją antyfaszystowską była także — jak to wynika z tekstu — określoną sympatią wybitnych mężów stanu, pomimo dzielących ich interesów klasowych. Nie jest to przypadkiem, jeżeli uwzględnić, że autor patrzy na sprawę Wielkiej Koalicji poprzez ludzi ją współtworzących. Inny badacz, A. Nolte, upatruje w Koalicji bezpośrednie przesłanki zimnej wojny, traktuje ją jako przymusowy sojusz wrogów albo ideologiczny *Bündnis*, a więc związek. To, co było — jego zdaniem — spoiwem, to przecenianie niemieckiej potęgi, sprawa, której W. T. Kowalski nie podnosi w ogóle. Zbliżenie miało też nastąpić przy pełnej świadomości własnej siły Stanów Zjednoczonych oraz niedocenianiu siły, jaką reprezentował Związek Radziecki.

Praca W. T. Kowalskiego jest wyrazem ambicji poważnej, ale niezbyt precyzyjnie określonej. Niejasne, czy miała to być monografia, czy synteza, o ile świadomie założono jak najpełniejszy i wszechstronny opis wydarzeń kosztem eksplanacji. A dopiero ich równowaga jest — zdaniem J. Topolskiego — znamieniem syntezy. W omawianej pracy eksplanacja pojawia się przypadkowo i nie zawsze dotyczy kwestii najważniejszych, gdy opis jest niezwykle precyzyjnym ukazaniem, jak funkcjonował mechanizm kontaktów Wielkiej Koalicji czasu II wojny światowej, jaką rolę odgrywali w nim poszczególni uczestnicy Koalicji, który z krajów-uczestników był siłą wznoszącą się na arenie dziejowej, a który podupadał, choćby to czynił z pozorowaniem świetności, jak w wypadku Churchilla.

Jeżeli koalicja antynapoleońska stanowiła wyraz porozumienia sił konserwatywnych w Europie, to w latach 1941–1945 było to starcie z siłami usiłującymi cofnąć Europę i świat w rozwoju społeczno-politycznym. Zwraca uwagę świadomość odpowiedzialności dziejowej, o której mówi fragment powitania przez J. W. Stalina uczestników konferencji w Teheranie: „Myślę, że historia nas rozpieszcza dając nam do rąk ogromne siły i ogromne możliwości. Mam nadzieję, że uczynimy wszystko,

by na tej naradzie w należyтым stopniu w ramach współpracy wykorzystać tę siłę i władzę, jaką nas obdarzyły nasze narody". J. W. Stalin i D. Roosevelt mieli największe poczucie odpowiedzialności za bieg historii, co nie przeszkadzało im różnie pojmować swą rolę jako reformatorów porządku światowego. Jest też paradoksem, że inicjatora i głównego konstruktora Wielkiej Koalicji, W. Churchilla, impreza ta przerosła już jesienią 1943 r., kiedy to D. Roosevelt w imię strategii globalnej coraz częściej stawiał lub próbował stawiać premiera brytyjskiego przed faktami dokonanymi. Na czoło koalicji wysunął się jej uczestnik, który zdobył się na największą ofiarę krwi — Związek Radziecki.

Losy Wielkiej Koalicji to także interesujący przyczynek do teorii imperializmu. Wbrew oczekiwaniu Stalina, wystąpienia we wspólnym froncie mocarstw anglosaskich ujawniły skłócenia pomiędzy nimi, doszło do odsunięcia Churchilla, zbliżenia dwóch pozostałych partnerów Wielkiej Koalicji; u Roosevelta nie było to pozbawione intencji, by na tej drodze podważyć pozycję Wielkiej Brytanii, usunąć rywala stojącego na drodze do supermocarstwowej pozycji w świecie. W jakim stopniu kryła się za tym nadzieja, że pozostały partner — mocarstwo socjalistyczne — nie dotrzyma pola w późniejszym rozwoju i w walce o wpływy w Europie i w świecie, o ile zaś amerykański stosunek do ZSRR świadczył o gotowości tolerowania go jako partnera, tego autor omawianej pracy nie włączył w zakres rozważań.

Hitler — jak pisze W. T. Kowalski — nie wierzył w trwałość Koalicji, uważał ją za „nienaturalną koalicję państw o diametralnie rozbieżnych celach politycznych”, za połączenie się „ultrakapitalistów” z „ultramarksistami”, za dziwny związek konającego imperium ze swoją ongiś zbuntowaną kolonią. Liczył na zaostrenie się sprzeczności w obozie sprzymierzonych. Jeszcze w grudniu 1944 r. miał nadzieję, że dalsze ciosy w „ten sztuczny zlepek” doprowadzą do rozbicia koalicji. Ocena ta, pozostawiona przez autora bez komentarza, zasługiwałaby na szersze potraktowanie.

Praca W. T. Kowalskiego reprezentuje tradycyjne ujęcie dziejów dyplomacji, ale w ścisłym ich powiązaniu z wydarzeniami wojennymi. Dzieje te oderwane są wszakże od nastrojów, opinii funkcjonujących w społeczeństwach krajów sojusznicznych. Nie wiemy, jakie miejsce w kształtowaniu Koalicji zajmują parlamenty, Komitet Centralny WKP(b). A bez tego nie w pełni zrozumiałe są niektóre dysonanse wśród Koalicji pod koniec wojny. Można odnieść wrażenie, że rację miał I. Deutscher, który twierdził, iż rozpad Wielkiej Koalicji wynikał z tego, że łup wojenny był zbyt duży, by przy jego podziale można było uniknąć tego rozbicia. Motywy tego byłyby zapewne uchwytny w opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, być może, że wystąpiły one wcześniej aniżeli dopiero po 1945 r.

Zakres ujęcia omawianej problematyki jest jednak prawem badacza. Nie wykluczam, że przeszkodził on bardziej przekonywającemu wyjaśnieniu przyczyn rozpadu Koalicji. Natomiast tego rodzaju ujęcie ma także swoje zalety, gdyż sprzyja trzymaniu się linii rozważań, umożliwia ukazanie wydarzeń także od strony kulis. Autor znakomicie ukazuje atmosferę wielu konferencji, nawet ich stronę kulinarną, akcentuje cechy osobowości uczestników, ich wpływ na tok rokowań. Mnoży anegdoty, które najobficiej zaprezentował ostatnio w swej książce Mec Ch. L. (wersja niemiecka: *Die Teilung der Beute. Die Potsdamer Konferenz*, 1977). W atmosferze spotkania w Jałcie odczuwa się nawet coś z atmosfery rodzinnej. W tomie III W. T. Kowalski ocenia krytycznie, że źródła na pozór bez mankamentów, jak stenogramy, nie oddają w pełni atmosfery obrad; nie ukazują gwałtowności spięć, nerwowości zachowań itd. Wysoko ceni wspomnienia dyplomatów, nieodzowne dla ukazania kulis spotkań polityków.

Takie ujęcie — opisowe, nawet anegdotyczne — uważane jest przez niektórych badaczy za popularyzację wiedzy. Można odnieść takie wrażenie także z tytułów paragrafów, jak *Starsi panowie dwaj, ...ach, ten Churchill, O indykach, Roose-*

velcie i tańczącym Churchillu, Dwa koguty i sprawa polska, Sąd boży dla Mikołajczyka, O ptakach, Murzynie i whisky, które naruszyły przyjętą w pracy koncepcję pisarską. Byłoby to jednak nieporozumieniem, bowiem dzieło W. T. Kowalskiego dzięki pełności obrazu jest odkrywczym badawczo. Należy żałować, że autor nie dodał do pracy rozdziału, który podsumowałby przebogaty, zebrany przez niego materiał informacyjny, nie sprecyzował reguł funkcjonowania tego mechanizmu. Niedostatek uogólnień to największa słabość pracy W. T. Kowalskiego.

Polonica otrzymały w *Wielkiej Koalicji* należyte uwzględnienie, a takim jest wymiar przyznany przez historię. Do najciekawszych zaliczam przedstawienie rokowań wokół sprawy polskiej w latach 1944–1945, o których W. T. Kowalski już pisał, lecz teraz pokazał je przede wszystkim jako aspekt międzynarodowy.

Zapewne dyskusyjne pozostanie wprowadzenie do tekstu polemik z stanowiskami prezentowanymi w historiografii światowej, z falsyfikacjami. Nie dostrzega się w tym systematyczności, ale dotyczą one wielu kwestii o zasadniczym znaczeniu. Należy też zauważyć, że autor pisze o wielu kwestiach nader złożonych, że wypowiada się bez wewnętrznych zahamowań, z poczuciem odpowiedzialności.

Składnikami Wielkiej Koalicji były: układy dwustronne angielsko-radziecki, radziecko-czechosłowacki, polsko-radziecki, porozumienie radziecko-francuskie, Karta Atlantycka, radziecko-amerykański układ sojuszniczy, Deklaracja Narodów Zjednoczonych ze stycznia 1942 r. podpisana w Waszyngtonie przez 26 państw; zjednoczony system dowodzenia (Komitet Szefów Sztabów), misje wojskowe, organy sojusznicze w krajach wyzwolonych itd. Sprawy wspólnego prowadzenia wojny czy ułożenia stosunków powojennych omawiano w Cassablance, Moskwie, Kairze, Teheranie, Jałcie, Poczdamie, San Francisco. Pomoc Stanów Zjednoczonych w uzbrojeniu i innych dostawach była realizowana przez *Lend-Lease*; w wypadku ZSRR dosięgła ona 4% wojennej produkcji tego kraju (11 mld. dolarów).

Mechanizm współpracy wielkiej trójki ukazał autor w działaniu, czytelnik zaś sam musi go złożyć w całość z epizodów. Odnosi się wrażenie, że jak to zazwyczaj bywa w wojennych warunkach, o jego funkcjonowaniu decydowali najwyżsi przywódcy mocarstw sprzymierzonych. Formy kontaktów służących uzgadnianiu stanowisk były różne — od spotkań tychże przywódców poprzez spotkania ministrów spraw zagranicznych, misje wojskowe, spotkania dyplomatów do misji specjalnych, konsultacje w ramach ciał powołanych, towarzyskie kontakty w trakcie konferencji i narad aż do szerokiej korespondencji, w znacznej części już opublikowanej. Ta ostatnia była kontaktem na co dzień. W. T. Kowalski zwrócił także uwagę na spotkania towarzyskie. Najważniejsza rozmowa między Stalinem a E. Beneszem odbyła się w teatrze, najtrudniejsze impasy podczas spotkań wielkiej trójki były rozładowywane w trakcie przyjęć. Stąd znajduje uzasadnienie określenie „diplomacja bankietowa”. Pisze się o wzajemnym informowaniu się sojuszników, ale i o świadomej dezinformacji (por. t. II, s. 551, oraz t. III, s. 249).

Z konferencji międzynarodowych najlepiej odtworzono poczdamską. Autor stwierdza, że konferencji tej nie towarzyszyło tym razem dawne napięcie, nie było nacisku sytuacji wojennej, mniej było niewiadomych. „Nie było tam wiele miejsca na dyplomację w tradycyjnym stylu, na grę dyplomatyczną; większą cenę miała logika i zasady, bardziej właściwie rachmistrzom niż dyplomatom” (s. 536). Kapitalna to obserwacja. W obliczu konferencji wzmocniła się pozycja Stalina, który został generalissimusem, oraz H. Trumana, mającego już w ręku nową broń — bombę atomową. Za to w trakcie konferencji osłabili swą pozycję Anglicy, i tak już będący na drugim planie. Zmiana ekipy rokującej w Poczdamie, w połowie konferencji jako wynik wyborów, nie mogła podziałać inaczej. W Poczdamie dostrzega

się osłabienie jedności sojuszników. W. T. Kowalski pisze o impasie tam zaistniałym, nie idzie tak daleko, jak niektórzy badacze określający sytuację jako pozór jedności. Ta jedność znów uległa umocnieniu podczas wojny z Japonią.

Do najciekawszych akcji dyplomatycznych po stronie koalicji zalicza W. T. Kowalski rokowania wokół traktatu sojuszniczego radziecko-angielskiego, a do najtrudniejszych kwestii przez nią rozwiązywanych — sprawę polską. Dyplomacja wojenna miała istotne zadania do spełnienia, by przygotować grunt do lądowania sojuszników w Afryce (kr. „Torch”) oraz w okresie doprowadzania do kapitulacji satelitów niemieckich. Tej ostatniej sprawie należy poświęcić nieco więcej uwagi. Przykładem współdziałania dalekiego od doskonałości było przyjęcie kapitulacji Włoch. Nieporadność aliancka w tej sprawie była rażąca. Ale to doświadczenie miało okazać się bardzo przydatne przy przyjmowaniu w 1944 r. kapitulacji byłych satelitów. Najbardziej złożona wśród nich wydaje się sprawa Finlandii. Uzasadniony jest pogląd W. T. Kowalskiego, że do kapitulacji mogłoby tam dojść wcześniej, w kwietniu 1944 r., gdyby nie długotrwałość przetargów o jej warunki. Kontrowersja dotyczyła głównie rozmiarów reparacji. Początkowe żądania sięgały 700 mln. dol., co — zdaniem strony fińskiej — równało się pięcioletniemu eksportowi, było więc nie do zniesienia dla gospodarki tego kraju. Ten argument traktuje autor jako naiwny. Niemniej Związek Radziecki obniżył żądania wysokości reparacji do 300 mln. Zabrakło wyjaśnienia, czym zostało to spowodowane. Być może, iż odliczono straty wynikłe z taktyki „spalonej ziemi”, stosowanej przez wycofującą się z Finlandii 20 armię górską gen. Rendulica. Kiedy Finowie doznawali na froncie niepowodzeń, to marsz. Mannerheim odrzucał projekt zmiany rządu i skierowania do Moskwy delegacji na rokowania. Uczynił to dopiero w fazie stabilizacji; zgodził się wtedy objąć funkcję prezydenta po to, by unieważnić porozumienie swego poprzednika z Ribbentropem o dalszym współdziałaniu w wojnie. Jest niejasne, dlaczego w wypadku Finlandii układ kapitulacyjny podpisał Żdanow, podczas gdy w Rumunii i Bułgarii uczynili to wojskowi. Choć sprawy rokowań z tymi krajami bałkańskimi zajmują wiele miejsca, to jednak nieuzasadnione byłoby przypuszczenie, że sprawy działań wojskowych Armii Radzieckiej na Bałkanach, wyzwolenia ich spod dominacji niemieckiej zostały przedstawione jako drugoplanowe. Przeciwnie, autor mocno akcentuje rolę wyzwolenczą tej armii także na innych kierunkach działań bojowych.

Faktu podziału Bałkanów na strefy wpływów autor nie kwestionuje, ale traktuje go inaczej aniżeli historiografia burżuazyjna, mianowicie jako uznanie ówczesnego *status quo*.

Największe zainteresowanie budzi ukazanie przebiegu kapitulacji Niemiec i Japonii. W sprawie pierwszej, wydawało się, że nie da się powiedzieć nic nowego. Niemniej *novum* stanowi wyjaśnienie okoliczności odrębnych proklamacji aliantów o zakończeniu wojny (t. III, s. 393). W wypadku Japonii po raz pierwszy z taką wnikliwością i dokładnością przedstawiono dojście do kapitulacji Japonii, wpływ, jaki na przebieg tej kapitulacji wywarły państwa Wielkiej Koalicji. Dramatyczne są zarówno jej prolegomena, jak i faza finalna. Autor ukazał, jak bardzo od interpretacji oświadczenia japońskiego premiera Sudzuki w sprawie kapitulacji z 28 lipca 1945 r. zależała kwalifikacja decyzji użycia przez Stany Zjednoczone broni atomowej przeciwko Japonii; najwięcej kontrowersji budzi w tym oświadczeniu określenie mokusatu. 6 sierpnia spadła na Hiroszimę bomba atomowa, trzy dni później — po krótkotrwałych, głęboko utajonych przygotowaniach — rozpoczął działania wojenne przeciwko Japonii Związek Radziecki. W fazie finalnej sytuacja w Japonii zmieniała się z godziny na godzinę, raz na korzyść rzeczników, drugi raz na rzecz przeciwników kapitulacji.

W. T. Kowalski dorzuca swą opinię do sporu o to, czy można było doprowadzić do kapitulacji Japonii bez użycia bomby atomowej. Uważa, że było to nie-

możliwe, dowodzi, iż wojskowi tego kraju czynili wszystko, by zapobiec powzięciu decyzji o kapitulacji, i to już po bolesnych doświadczeniach z bombą atomową. We wspomnianych już pracach Mec Ch. L., młodego historyka amerykańskiego i publicysty, twierdzi się jednak coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że bez użycia broni atomowej też nastąpiłoby załamanie.

Należałoby dodać, że jeżeli w Karcie Atlantyckiej zapowiadano uwolnienie ludzkości od zmory strachu, to użycie broni atomowej przyniosło nową falę niepewności, która trwa po dziś dzień.

Wnikliwie ukazano sprawę Jugosławii i Polski. W wypadku Jugosławii dużo miejsca poświęcono stosunkom między przywódcą Jugosławii na terenach wyzwolonych, Broz Tito, a Stalinem i Churchillem. Zdaniem W. T. Kowalskiego, przywódca jugosłowiański z niechęcią przyjmował napomnienia alianckie, kierował się innymi punktami odniesienia niż oni, interesowała go przede wszystkim Jugosławia. „W jego postawie wyczuwało się przekorę młodszego brata, który był bardzo dumny ze swych osiągnięć i który uważał, że posiada tytuł, aby kwestionować oceny starszego z rodzeństwa. Niejednokrotnie dawał upust swym ocenom. Uprzedziło to do niego Stalina”. Churchill zaś reagował na nie uzgodnione z nim posunięcia Tito nieraz zgoła z wściekłością. W porównaniu z Jugosławią sprawy greckie zostały przedstawione słabo, dotyczy to okresu wojny, dla którego — ze względu na ubóstwo literatury — należałoby uwzględnić dostępne źródła niemieckie.

Tomy II i III ukazują narastanie znaczenia sprawy polskiej wśród aliantów, a jednocześnie ich rozdrażnienie długotrwałością zajmowania się nią. Pochłaniała im ogromnie dużo czasu, w ich przekonaniu znacznie więcej, aniżeli wynikałoby to z jej znaczenia. Pod koniec wojny, a ściślej od października 1944 r., sprawa polska stała się najważniejszą kwestią sporną wśród wielkiej trójki. Autor ukazując wnikliwie, do jakiego stopnia była ona uwikłana pod koniec wojny w kontekst międzynarodowy, nie odbiega od poglądów historiografii światowej na ten temat, potwierdza je (zob. t. II, s. 39, i t. III, s. 233). Tych uwikłań nie przekreśliło zakończenie wojny, stąd konieczność szerokiego ich uwzględnienia w latach powojennych. W. T. Kowalski nie wypowiada się jednak *expressis verbis* w szeroko podnoszonej w literaturze światowej kwestii, czy sprawa polska zapoczątkowała zimną wojnę wśród aliantów.

W zakresie poloników kilka spraw przedstawiono nieściśle albo nie dość wyczerpująco. W tomie II zabrakło stwierdzenia, że pogląd Stalina, iż Sikorski zginął z rąk Intelligence Service (s. 64), nie został dotychczas potwierdzony. Nie wyjaśniono, jak kształtował się status Polski jako alianta po zerwaniu radziecko-polskich stosunków wiosną 1943 r. Teoria dwóch wrogów podważała stosunek do ZSRR jako do sprzymierzeńca, widoczne były pewne próby pogodzenia wrogości z formalnym respektowaniem pozycji sojusznika, kiedy indziej uciekano się do określenia „sprzymierzeniec naszych sprzymierzeńców”. Brak wzmianki o propozycji S. Miłkojajczyka z 7 października 1943 r., aby powołać międzyaliancki sztab generalny dla projektowania strategii w Europie z udziałem Polski. Wyjaśnienie tego statusu wymagałoby jednak szerszego przedstawienia oceny przez polskie podziemie roli aliantów i ich celów. Mówi o tym jesienna deklaracja PPR *O co walczymy* z 1943 r., jak również na ogół nie znany dokument Delegatury Rządu RP na Kraj *Istotne cele wojny*, określający cele członków Koalicji. Bez tego sprawa polska ukazuje się jako sprawa aliantów, nie widać jej jako przedmiotu zainteresowań na co dzień obydwu nurtów polskiej konspiracji. Dwie uwagi dotyczą KRN. Do delegacji udającej się do ZSRR niesłusznie został zaliczony Hanemann. Niejasność budzi nadal fakt długotrwałego oczekiwania (30 marca — 24 kwietnia 1944) na odpowiedź z Moskwy co do przerwania tam delegacji KRN. Z kolei sprawa powstania warszaw-

skiego została przedstawiona szeroko i wnikliwie. Powstanie to, jak i inne powstania, zasługuje jednak na próbę zbadania po to, by odpowiedzieć, jakie szanse mieli alianci, przyjść ze skuteczną pomocą ludności krajów sprzymierzonych czy przechodzących na stronę sprzymierzonych. Czemu próby te nie przyniosły powodzenia we Włoszech, Warszawie, na Słowacji, natomiast dały rezultat w wypadku Rumunii i w Paryżu? Nie uwzględnił też autor kwestii, jak sprawa pomocy lotniczej dla powstania warszawskiego rzutowała w odczuciu dowództwa RAF-u na operacje we Francji, o czym pisałem we wstępie do edycji źródłowej *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim* (Warszawa 1972).

W zakresie spraw wojskowych autor dobrze przedstawił operacje lądowe, wyraziście rysuje decydujący wkład radziecki. Słabiej natomiast ukazał obraz wojny morskiej na Atlantyku, a także współdziałanie lotnicze podczas wojny. W zakresie logistyki nie docenił akcji pod kryptonimem „Bolero”, mającej na celu nagromadzenie w 1944 r. zasobów na wyspach brytyjskich czy kombinowanego ataku anglo-amerykańskiego na niemieckie linie komunikacyjne. Spór między marszałkami G. Żukowem a K. Rokossowskim o zasługi w zdobyciu Kołobrzegu wydaje się wyolbrzymiony. Nie wiadomo, skąd autor przejął informacje o bombardowaniu Ponnania przez ponad tysiąc samolotów w lutym 1943 r. Tak liczny nalot na stolicę Wielkopolski nigdy nie było. Nieściśle rysuje się rola marsz. H. G. Klugego, nie uwzględniono podejrzeń, w jakie popadł w związku z zamachem na Hitlera 20 lipca 1944 r. Można postawić zapytanie, czy rzeczywiście największą klęską armii amerykańskiej w II wojnie światowej obok Pearl Harbour było Monte Cassino. Mam też wątpliwości, czy Jugosławia wiązała 400 tys. „żołnierzy okupacyjnych”. W pewnych okresach rzeczywiście stacjonowano tam 400 tys. ludzi, nie były to jednak oddziały okupacyjne, lecz osłona przed oczekiwaną tam inwazją anglosaską. Niektóre operacje na froncie wschodnim zostały przedstawione nazbyt łatwo. Były one trudniejsze, aniżeli to się mieści w takich sformułowaniach, jak „zmiatał”, „lawina”, „triumfalny pochód” lub „gigantyczne zwycięstwo”. Mam wątpliwości, czy po raz pierwszy w historii wojen prowadzono ofensywę w warunkach wiosennych roztopów (t. II, s. 384). Co to są „korpusy przeciwpancerne” (t. II, s. 102)? Błędna jest ocena, że w Niemczech następował stały wzrost produkcji wojennej: gdy tymczasem do 1942 r. były okresy demobilizacji przemysłu zbrojeniowego. Na s. 175 tomu II występują błędy na mapie. Wedle strony następnej, Caen zostało zdobyte 9 lipca, a na mapie wykazano je jako zdobyte już 4 lipca. W tomie III pominięto, że dowództwo radzieckie nie było zorientowane w istnieniu Wału Pomorskiego i w możliwościach obronnych na nim opartych. Manewr oskrzydający zagłębienie węglowe był gestem w stronę wyzwolonej Polski. Przejęcie jednak Górnego Śląska bez zniszczeń dawało możliwość zorganizowania tu wielkiego zaplecza remontowego, uzyskania tą drogą ogromnych oszczędności na transporcie. Armia hitlerowska do samego końca okazywała się sprawna organizacyjnie, autor nie docenił postawy wykazanej przez przeciwnika nad Nysą. Zdjęcie jeńców niemieckich na s. 352 ukazuje ich bez wyraźnych śladów przygnębienia. Czy było to typowe i czy odpowiadało rzeczywistości? O wojnie Japończyków pisze autor jako o wojnie okrutnej. Ale nie było to jednostronne. Jak wykazał w swej pracy *Zbrodnie wojenne na morzu* (1976) Tadeusz M. Gelewski, zbrodnie popełniano także po stronie alianckiej, o czym brak jakiegokolwiek wzmianki.

Dzieło L. Kowalskiego to pochwała wielkich ludzi. Bohaterowie wydarzeń mają w omawianym, 3-tomowym opracowaniu wymiar ludzki, ich postacie zostały pozbawione brązu, nawet osoby cieszące się największą sympatią zostały przedstawione wraz z ich słabościami. Wyraźnie zostały zarysowane w *Wielkiej Koalicji* sylwetki czy cechy osobowości takich polityków i wojskowych, jak J. W. Stalin, gen. G. G. Marshall, W. Churchill, D. Roosevelt, C. Hull, marsz. S. Biruzow, gen. G. S. Patton, E. R. Stettinius, adm. W. D. Leahy, gen. A. Antonow i H. Tru-

man. Wiarygodniejsze są i trwalsze będą oceny dyplomatów niż wojskowych. Z grona przeciwników koalicji na uwagę zasługują marsz. C. C. von Mannerheim i minister spraw zagranicznych Japonii, M. Sigemitsu. Spośród innych postaci ciekawe są charakterystyki B. Tito i M. Rakosi. Z kart recenzowanej książki widać, że niektóre kraje miały polityków i dowódców wojskowych na miarę czasów i potrzeb, innym ich zabrakło.

Największym uznaniem darzy autor J. W. Stalina, a to ze względu na jego cechy osobiste i uosobienie wysiłku radzieckiego. Taktyka Stalina wobec partnerów i dziś jeszcze wywołuje nieraz podziw badaczy, tak jak zaskoczeniem była w czasie wojny dla Anglosasów. Podziwiali oni jego wysoką umiejętność grania na napiętej strunie niemal do granic zerwania. Tak było w październiku 1941 r., po liście skierowanym przez przywódcę radzieckiego do Churchilla, podobnie w 1942 r. po wstrzymaniu konwojów morskich do Murmańska, do czego doszło po głośnej tragedii konwoju PQ 17, a więc w okresach dla ZSRR najtrudniejszych, jak również w czerwcu 1943 r., kiedy po wyzywającym liście Churchilla zostali odwołani ambasadorzy z Londynu i Waszyngtonu. Ten sam Stalin, który w momencie napaści hitlerowskiej przeżył chwilowe załamania, później okazywał się twardy jak stal. Nie lubił „mięczaków”, owa twardość właśnie usposobiła go sympatycznie do gen. Ch. de Gaulle, gdy ten przybył do Moskwy w końcu 1944 r. Przedtem stosunek Stalina do Francji był zdecydowanie negatywny; kapitałnie oddaje go fragment rozmowy Roosevelta ze Stalinem w Teheranie. Ocena Stalina przez W. T. Kowalskiego nie jest bezkrytyczna. W tomie III pisze autor o ciosie zadanych przezeń we współpracę wielkiej trójki po Jałcie, o posianiu przezeń nieufności wśród sojuszników (s. 275, 280, 330).

Najbardziej dynamiczny w gronie wielkiej trójki. W. Churchill, nużył gadulstwem, natomiast jak lew próbował bronić interesów imperium brytyjskiego, wpływów brytyjskich, nieraz stając w szranki przeciwko jednemu czy drugiemu partnerowi. Należał on do polityków targanych sprzecznymi odczuciami w stosunku do partnerów wielkiej koalicji. Lepiej aniżeli w dotychczas dostępnych polskiemu czytelnikowi monografiach ukazano, jak doszło do zaskoczenia w wyborach w Anglii w 1945 r., jak sprawa wyborów ciążyła na nim w trakcie konferencji, zanim poznali ich wynik.

Roosevelt jawi się na kartach dzieła często w szacie reformatora świata i mediatora, a C. Hull, zabiegający o ocalenie kapitalizmu wewnątrz i na zewnątrz — w roli proroka. Śmierć Roosevelta była nieoczekiwana. Tylko Berlin dał wyraz radości z tej okazji, podczas gdy Japończycy — mimo całej wrogości — wyrazili współczucie. W. T. Kowalski zerwał ze stereotypem lansowanym u nas przez publicystykę, wedle którego H. Truman był człowiekiem ograniczonym. Ukazał go jako polityka błyskawicznie ogarniającego nowe zakresy spraw po śmierci D. Roosevelta, znakomicie przygotowanego do rokowań w Poczdamie, a zdecydowaniem bijącego swego poprzednika.

Z kolei Ch. de Gaulle jawi się jako polityk, który startując z pozycji, można by tak to określić, bliskich zera, a ponadto początkowo będąc nie lubiany przez całą wielką trójkę, wiedział jednak, jak dopiąć swego na forum koalicji. O jego postawie świadczyła odmowa spotkania się z Badoglio. W chwili inwazji aliantów we Francji zajął niezależnie od nich twarde i nieustępliwe stanowisko. W tomie II opisana jest jego pokerowa zagrywka (w Moskwie), po której Stalin nie miał wyjścia i zaakceptował francuskie warunki układu sojuszniczego, zresztą dwustronnie korzystne. W latach 1943–1944 zarysowało się częściowe podobieństwo sytuacji Komitetu Wolnej Francji do sytuacji polskiego rządu na uchodźstwie. Wśród Francuzów znalazł się wszakże polityk na miarę czasu, czego nie da się powiedzieć o przedstawicielach polskich w Londynie po śmierci gen. W. Sikorskiego. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że tylko dlatego de Gaulle wyszedł z wojny wy-

grany, a polski rząd emigracyjny z kretesem przegrał. Niemniej była to jedna z przyczyn, której z oczu tracić nie należy.

Innym człowiekiem wielkiego formatu jawi się w omawianej pracy 77-letni marsz. Mannerheim, który zdecydował o przebiegu kapitulacji Finlandii. Jego skrajnie reakcyjne poglądy są powszechnie znane, autor wyraźnie to ukazuje. Ale był on równocześnie wysokiej klasy graczem politycznym, któremu jego ojczyzna zawdzięcza zarówno wejście do wojny ze Związkiem Radzieckim, jak i wyjście z niej. Miał on autorytet potrzebny do podjęcia ciężkich decyzji, do narzucenia swej woli armii, partiom.

Japoński minister spraw zagranicznych, Sigemitsu, zabiegał o szybkie zakończenie wojny, opowiadał się za kapitulacją, gdy ostatnie szanse na pomyślny jej rezultat zawiodły. To on podpisał akt kapitulacyjny. Po zakończeniu wojny został skazany i szybko ułaskawiony, na nowo powrócił na stanowisko szefa dyplomacji.

Dobrze zostały ukazane rysy charakterów dowódców wojskowych, najlepiej — radzieckich. Pomogły w tym szeroko uwzględnione przez autora wspomnienia. Mentalność dowódców liniowych nieraz sprawiała kłopoty przywódcom Wielkiej Koalicji czy głównodowodzącym. Trudno im było zrozumieć przyczyny polityczne wstrzymywania niektórych operacji, rozwijających się bardzo pomyślnie. Nie zawsze umieli przejść od roli dowódców oddziałów do roli odpowiedzialnych za wyzwolenie kraje czy obszary. Pisał o tym w swych wspomnieniach gen. S. Sztienienko. Autor świetnie to uchwycił w kontekście współpracy i tarć Wielkiej Koalicji. Ten kontekst pozwolił mu wyraziście ukazać rolę odegraną przez takich wojskowych, jak G. C. Marshall czy gen. A. Antonow.

Na koniec kilka uwag szczególnych. Niejasne jest, dlaczego Związek Radziecki przejmował mienie japońskie w Niemczech okupowanych, choć nie był w stanie wojny z Japonią (t. III, s. 428). Mam też wątpliwości, czy na zdjęciu twórców bomby atomowej powinni się znaleźć N. Bohr i A. Einstein (t. III, s. 690). Uwzględniając pośrednie wyniki badań można by włączyć do tej listy także... M. Skłodowską-Curie. Przesadna wydaje się liczba powstańców we Włoszech, jak również niektóre dane o liczbie jeńców spośród Japończyków. Czy nazwisko Tito powinno być odmieniane? Brzmi wtedy dziwnie. Na bliższe omówienie zasługiwałyby dyrektywy o tym, jak traktować Niemców.

*